

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

MATERYAŁY  
DO DZIEJÓW POLSKICH  
W KSIĘGOZBIORACH PARYŻKICH.  
(Wyimek z listu.)

Zdzieła włoskiego, które w jednym paryżkim księgozborze zdarzyło mi się czytać, udzielałam krótkiego wyimku, pokazującego, jak liczny i świetny orszak towarzyszył królowej Bonie, kiedy z Polski do Włoch wracała. Napis tego dzieła jest: *Historie delle provincie del Friuli de l'abbate Francesco Palladio de gli Olivi, Udine 1670.* «Rok ten (1536)» mówi autor, «pamiętny był przejazdem przez Friul Bony, córki księcia medyolańskiego Galeazzo Sforza, matki Zygmunta (Augusta), króla polskiego. Wyjechała była z Polski w pierwszym dniu lutego dla poratowania zdrowia u wód padewskich. Na granicy Friulu stanęło 2go Marca z wielkim orszakiem dam i panów. Arthur

Papakoda, poseł króla polskiego przy Rzeplcie Weneckiej, uwiadomił dożę o tej podróży, i natychmiast wysłano dla przyjęcia królowej Jana Capello, z orszakiem szlachty weneckiej. W Venzone stanęła w pałacu Mantica, a nazajutrz przybyła do St. Daniello. W Villanova przyjmował ją kawaler Bollani, namiestnik wenecki w Friulu, na czele dwóchset udińskich jeźdźców i mnóstwa konnych tej prowincyi panów. W dobrach namiestnika zatrzymała się z orszakiem swoim, ze stu szlachty złożonym, i kazała otworzyć karęte, w której siedziała, a namiestnik przystąpił do niej, powitał w życzliwych wyrazach, i ofiarował jej wszelkie wygody. Królowa podziękowała mu uprzejmie za tę grzeczność. W St. Daniello mieszkała w domu Portuniera, a poranka następnego wyjechała do Alby, gdzie dla wygodniejszej przeprawy

przez Tagliamento, postawiono most, podobny do tego, na którym się przeprawiał Karol V. Miała przy sobie królowa cztery osoby, tak panów jak dam, a pomiędzy temi ośm panien polskich, nadzwyczaj pięknych, i dwie Włoszki podeszłego wieku. Jechała w karęcie, pokrytą czarnym, a wyłożoną fioletowym aksamitem z haftami. Byli z nią rozmaici panowie polscy, przepysznie ubrani w sobolowe i inne kosztowne futra. Przy powozie było zaprzęzonych ośm koni, a takich cugów było cztery. Dalej szło dziewięćdziesiąt pięć powozów z bagażami i żywnością, pokrytych sukniem czarnym. — Chciałem przewartować rękopisy tućszego królewskiego księgozbioru, żeby z nich powyciągać co ważniejszego dla dziejów ojczyźtych, ale to praca bardzo trudna, bo katalogi tego księgozbioru są w nieładzie wielkim i dopiero się układają. Z czasem łatwiej jednak da się to uczynić. Wspomnę tu przecież o rękopisie, w którym się znajduje, ile mi się zdaje, najdawniejsza mappa Polski. Rękopis ten wrzędzie foliałów pod 1. 6816

w księgozbiornie królewskim umieszczony, znany jest pod nazwą *Cartes catalones*, dla tego zapewne, że język, w którym pisany, będąc mieszaniną włoskiego, hiszpańskiego i francuzkiego, uważany powszechnie za dawny kataloński. Jestto podłużny foliał na pergaminie z kartami na drzewie przyklejonymi i kolorowanymi, *z inicjalijami* wyłaczanymi. Podług zdania uczonych ma to być rękopis z XIV. wieku. Druga z porządku karta tego rękopisu wyobraża Polskę, Bułgariję, Tracujię, Bawariję, Pannoniję, Ruś i część Azji. Znajdują się na niej opisy obyćczajów mieszkańców i liczne szczegóły o ówczesnym stanie tych krajów. — Najważniejsze materiały do dziejów polskich posiada niewątpliwie archiwum tućszego ministerstwa spraw zagranicznych. Kilku Polaków ma do niego przystęp i wyciągi ich posłużą do wydawania dzieła, które będzie niejako dalszym ciągiem *Pamiętników Niemcewicza*. — W księgozbiornie tak zwanym arsénalskim, darowanym Paryżowi przez ministra Sully, a później pomnożonym księgi margrabiego de Paulmy

d'Argenson, który był posłem francuzkim w Polsce za Augusta III. i przy koronacy Stanisława Poniatowskiego, a liczącym do 150,000 tom., znajdują się liczne księgi, dotyczące się Polski, ale wszystkie zdawnych czasów. Zdarzyło mi się widzieć tam egzemplarz Saxonii i Wandalii Krantzjusa, drukowany 1320, który, jak przekonują znak wytłoczony na kartce tytułowej, był własnością księgozbioru Załuskich. Jakim sposobem do Paryża się dostał nie wiadomo; najpodobniej, że musiał tu przybyć z księgozbiorem posła francuzkiego. Pomiedzy rękopisami księgozbioru arsénalskiego, znajduje się tłumaczenie francuzkie dzieła ks. Konarskiego: *O poprawie Rzeczypospolitej*, uskutecznione z polecenia wspomnianego posła przez ks. Delsac 1761. Ręką tegoż posła znajduje się na początku rękopisu następujące surowe zdanie o ks. Konarskim i ówczesnym stanie Polski: » Książd St. Konarski z szkół pijarskich, wielce jest w Polsce poważany jako literat i jako polityk, ale w podwójnym tym charakterze ma wszystkie tego narodu wady. Pochodzi z rodziny znako-

» mitej, jest bowiem synowcem » biskupa poznańskiego. W 15 » roku życia wstąpił do zakonu » ks. ks. Pijarów, który we Fran- » cyi nie jest znany, ale który » we Włoszech posiada wiele ko- » ściółów i z reguły wielkie ma » podobieństwo do zakonu ks. ks. » Teatynów. Konarski oddał się » z razu poezyi, pisał treny, ody » i t. d. tak po łacinie, jak po » polsku. Chociaż późniejsze je- » go pisma, wcale innego były » rodzaju, nie stracił jednak u- » podobania w poezyi, i kiedym » mieszkał w Warszawie, pozwo- » lił mi do czytania napisaną przez » siebie trajedę, która prawdę » mówiąc, była bardzo nudną. » Kosztem wuja swego odbywał » przez lat sześć podróź do Fran- » cyi i Włoszech, i lubo nabył » dokładnej znajomości języków » tych krajów, nigdy sobie ich » nie upodobał. Po śmierci Au- » gusta II. należał do stronni- » ków Stanisława i towarzyszył » temu królowi do Gdańska, po- » źniej do Francyi i do Lot- » ryngii, zkąd dopiero 1758 do » Warszawy powrócił. Zapew- » niają, że kilkakrotnie odma- » wiał godności biskupiej. To » pewna, że cały poświęcił się » kierunkowi kolegijum szkół pi-

» jarskich w Warszawie. Na ów-  
 » czas starali się w Polsce o  
 » wpływ i znaczenie: Pijarzy,  
 » Teatyni i Jezuici. Konarski w  
 » tej walce godnie popierał spra-  
 » wę swego zakonu. Séjm uchwa-  
 » lił znaczną summę dla jego  
 » kolegium, a u znakomitych  
 » panów i dam polskich wyje-  
 » dnał na ten cel nowe fundu-  
 » sze i zapisy. Powtórną podróż  
 » do Francyi odbył r. 1745.  
 » Pisma, jakie za powrotem do  
 » Polski drukiem ogłosił, ściągają  
 » ją się wyłącznie do wychowa-  
 » nia młodzieży, powierzonej je-  
 » go staraniu. Czytałem z nich  
 » wiele, z tych przynajmniej, któ-  
 » re ogłosił po łacinie, bo więk-  
 » szą część prac swoich drukował  
 » po polsku. Konarski miał  
 » wielki udział w układaniu praw  
 » i pisaniu dziejów Polski, w  
 » czém także wielką zasługę po-  
 » łożył, zaufany przyjaciel jego,  
 » zacny biskup Żaluski. Nie by-  
 » ło nikogo, coby zdolniejszy  
 » był nad Konarskiego do napi-  
 » sania dzieła niniejszego, bo  
 » nikt nad niego nie posiadał  
 » dokładniejszej znajomości swe-  
 » go kraju, ale styl zawily pi-  
 » sma i naturalny Polakom wstręt  
 » od metody, byłyby zawsze  
 » dzieło to uczyniły nieprzydat-

» nóm, wtenczas nawet, gdyby  
 » okoliczności niszczyć Rzpltę,  
 » nie były udaremniły projektów  
 » reformy. « — Oprócz tego rękopismu,  
 » oprócz listu Stanisława  
 » Łészczyńskiego do córki swo-  
 » jój królowej francuzkiej, opisu-  
 » jącego ucieczkę jego z Gdańska  
 » i oprócz herbarza kolorowane-  
 » go polskiego, znajduje się je-  
 » szcze w tej biblijotece rękopis z  
 » czasów Henryka Walezjusza,  
 » pod napisem: *Copie d'une lettre  
 » que le duc de Nevers a laissé au  
 » roi de Pologne á son appartement  
 » de Cracovie le 20. Avril 1574  
 » au quel sont contenus des memoires  
 » i t. d.* Rękopis ten z kilkudziesiąt  
 » arkuszy złożony, zawiera  
 » dokładny opis ówczesnego sta-  
 » nu Polski i wogólności wszel-  
 » kich szczegółów o rządzie i na-  
 » rodzie, które Henrykowi jako  
 » królowi polskiemu wiedzieć na-  
 » leżało. W księgozbiornie Stój  
 » Genowefy i Mazarińskiego nie zna-  
 » lazłem żadnego rękopisu, tyczą-  
 » cego się wprost Polski; w pierw-  
 » wszym zachowany jest tylko  
 » rękopis, z którego drukowana by-  
 » ła książka Bizardiera, opisująca  
 » bezkrólewie po śmierci Jana  
 » Sobieskiego.

X. B.

## BOGUSŁAWSKI i BRUNET.

—

W drugim zeszytce pisma czasowego, które w pierwszych dniach lipca r. b. co Sobota, pod napisem: *L'aspic* w Paryżu wychodzić zaczęło i które poświęcone jest modom, sztukom i literaturze, znajduje się artykuł artysty dramatycznego Potier, który tu dosłownie przytaczamy. Potier był artystą dram tycznym w teatrze francuzkim w Warszawie, i należy do najpierwszych komików Paryżkich. Z tego powodu jego zdanie poehłębne dla pamięci *Bogusławskiego* i dla publiczności warszawskiej, a surowe dla Paryżanów, ma pewną wagę i jest tym większym dowodem niepodległości zdania tego artysty, że Francuzi w porównaniu siebie z innymi narodami, zawsze chcą mieć pierwszeństwo. Oto słowa Potiera: « Mięszkałem już od kilku miesięcy w Polsce, i pilnie uczęszczałem na teatr warszawski; bo Warszawa jak każda stolica ma swój teatr i może lepszy jak gdzie indziej. Nie opuszczałem ani jednej wystawy; pomiędzy dawaniami sztukami widywałem nadobne wodwile

pana Scribe tłumaczone zreczenie i na owej obcej ziemi takimi samemi, jak w kraju oczyszczym, obsypywane oklaskami. Jednego wieczora tłumy niezliczone oblęgały salę teatralną. Z trudem przyszło mi zająć miejsce w kąci; na szczęście nie jestem otyły i przestałem na niby miejscu (*quasi place*). Zapytałem sąsiada o przyczynę takiego napływu publiczności, który trzeba przyznać, byłam rzeczą niezwykłą. Jeden z nich odpowiedział mi z zapalem: « Bogusławski gra dzisiaj. » — Któż to jest ten Bogusławski? — « Pan zapewne cudzoziemiec? » Tak jest. « Poznałem to zaraz, słysząc, że pan nie znasz Bogusławskiego; jest to dziekan naszych artystów, ojciec sceny naszej; jest to nasz Potier; nasz Talma... Jemu łatwo było wymówić nazwisko: Talma, ale mnie nie podobna było wysłabizować nazwisko: Bogusławski. Zasłona się podnosi. Największe w sali panuje milczenie; sztuka się rozpoczęła. Nagle potrójny huk oklasków przyjmuje wchodzącego na scenę starca, który postępuje wsparty na ramieniu dziecka. Przemawia, i

pierwszy wyraz jego głuszą brawa i okrzyki pochwalne. Zaledwie można było słyszeć, co mówił, zaledwie podniósł rękę, kiedy chciał zrobić jakie poruszenie, a widzowie wszystko w nim uwielbiali; tylko mnie jednego gniewały te śmieśzne uniesienia. Oburzyłem się, widząc hojne oklaski dawane poruszającemu się kościotrupowi, z którego słów żadnego nie rozumiałem wyrazu, a już mnie ostatnia złość porywała, kiedy przy końcu sztuki, wieńce kwiatów, jak grad na scenę padać zaczęły. Sędziwy artysta padł na kolana, pożegnał publiczność poruszeniem rąk i zasłona spadła. Wszysey mieli łzy w oczach, prócz mnie, który *par decorum* udawałem, że je wstrzymuję. Gdy się cokolwiek uspokoiło, rzekłem do sąsiada: chciej mi pan powiedzieć, co to znaczy, bo ten wasz Bogusławski weale się mi nie podoba. — «Janie chwałę gry jego.» — Dla czegoż więc patrzano na grę jego z takim zapalem? z kąd te oklaski konwulsyjne? — «Powieć panu przyczynę naszych uniesień. Bogusławski był niegdyś jednym z pierwszych naszych artystów dramatycznych; gra jego długo

przyjemniała nasze życie, rozpraszał nie jeden smutek, winniśmy pamiętać jego zasługi! Teraz ma lat 80siąt, żyjeszkromnie z małego dochodu, szacownie zarobionego, ale co rok w dniu swoich imienin pragnie występować w dawnych ulubionych rolach i widzisz pan jak go zwykle przyjmujemy. Gdybyśmy mu odmawiali téj małej zapłaty sławy i wdzięczności, którą składamy jak najchętniej, skróciłoby to dni starca, i już tylko grób jego moglibyśmy wieńczyć kwiatami.» — Podziękowałem sąsiadowi za objaśnienie, i zawiązałem z nim ściślejszą znajomość. W rok potem, pospieszyłem znowu widzieć Bogusławskiego. Był jeszcze słabszy, mówił jeszcze ciszej, ale tą razą poklaskiwałem grzę jego, i chciałem bić w ręce silniej od wszystkich. — «Niedawno na téatrze *des Variétés* w Paryżu wystawiano sztukę na benefis panny Pauline. Spotkałem w krzesłach dawnego sąsiada na téatrze polskim, i przypomnieliśmy się sobie z największą radością. Brunet grał w sztuce *le desespoir de Jocrisse*. Sąsiada mego bawiła bardzo naiwność i naturalność tego wy-

bornego komika. Przecież kilkakrotnie wygwizdano jego żarty, które dawniej budziły śmiech i oklaski. I biedny *Brunet* tak się tém zmięszał, że tylko z widoczném wzruszeniem i ze łzami w oczach wymówić mógł te ostanie wyrazy swej roli: «Największą dla mnie rozpaczą byłoby, nie podobać się publiczności.» «Dla czegoż» rzecze do mnie sąsiad, «wygwizdano tego aktora? Wszakże gra dobra.» — «Wygwizdano go bo stary; takito zwyczaj u nas widzów francuzkich. Jak tylko aktor, który nas dawniej zabawiał, już schodzi z pola, precz z nim... Przypomnieliśmy sobie Bogusławskiego i wspomnienie to zasmuciło mi cały wieczór. Z żalem porównywałem świetne przyjęcia artysty polskiego, ze sposobem nieco dzikim, jakiego użyto względem naszego poczciwego *Bruneta*. Ach! jaka piękna ta nasza cywilizacya!»

— — —  
**BÓG NAJLEPSZY OJCIEC.**  
PRZYPOWIEŚĆ W DUCHU PISMA  
ŚWIĘTEGO.  
— — —

Było dwóch ludzi sąsiadów, a każdy z nich miał żonę i wie-

le wiele małych dzieciak, a samą tylko pracą ich wyżywiał. — I jeden z tych dwóch ludzi frasował się sam w sobie, mówiąc: «Jeśli ja umrę, lub zachoruję, w cóż się obróca żona i dzieci moje?» — I ta myśl nie opuszczała go, i gryzła ona serce jego, jak robak gryzie owoc, w którym jest ukryty. — Ale, chociaż ta sama myśl przyszła zarówno i drugiemu ojcu, on się jej nie oddawał: mówił bowiem: «Bóg, który zna wszystkie stworzenia swoje, i który czuwa nad niemi, będzie też czuwał nademną, i nad mą żoną, i nad dziećmi memi. — I on żył spokojnie, wtedy, gdy pićwszy ani chwili pokoju, ani radości wewnątrz nie kosztował. — Pewnego dnia, ten ostatni pracując w polu, smutny i z bojaźni na duchu upadły, postrzegł jakieś ptaszki, co wlatywały do krzaku, wylatywały zeń, i potem wkrótce znowu tam wracały. — A przybliżywszy się, obaczył dwa przyległe sobie gniazda, i w każdym wiele małych, nie dawno wylęgłych i jeszcze bez piór. — I gdy powrócił do pracy, coraz podnosił oczy, a przypatrywał się ptaszkom, które wylatywały i wracały niosąc po-

żywienie malutkim.— Lecz, oto w chwili, kiedy jedna matka z pełnym dzióbkiem wracała, się ją chwyta, unosi, i biedna matka, trzepocąc się na próżno w jego szponach, wydawała przenikające krzyki.— Na ten widok, człowiek, który pracował zasępił się bardziej niż przedtem: myślał on bowiem: «Śmierć matki, jest śmiercią dzieci. Moje też nikogo, prócz mnie, nie mają. Cóż się z niemi stanie, jeśli ja ich opuszczę?»— I cały dzień był on ponury i marnotny, a w nocy sen mu powiek nie zamknął.— Nazajutrz, wróciwszy na pole, rzekł do siebie: «obaczę ja pisklęta biednej matki: wiele, bez wątpienia, już poginęło.» I udał się do krzaku.— A oglądając, ujrzał je w dobrym stanie; każde zdawało się być zdrowém.— I gdy to go zdziwiło, on się ukrył, aby uważał co się dzieć będzie.— A po niejakić chwili, usłyszał krzyk lekki, i postrzegł drugą

matkę skwapliwie przynoszącą uzbierane pożywienie, a rozdała je ona każdemu malutkiemu bez różnicy, i było go dość dla wszystkich, i o sierotach w nędzy nie zapomniano.— A ojciec, który był zwątpił o Opatrzności, opowiedział wieczorem drugiemu ojcu co widział.— A on mu rzekł: «Przecz się niepokoić? Bóg nigdy stworzeń swoich nie opuszcza. W miłości jego są tajemnice, których my nie pojmujemy. Wierzmy, miejmy nadzieję, kochajmy i postępujmy swoją drogą w pokoju.— «Jeśli ja umrę pierwój, ty będziesz ojcem mych dzieci; jeśli ty wprzód, ja będę ojcem twoich.»— «Jeżeli zaś obadwaj umrzemy pierwój, niż one będą w stanie same potrzebom swoim zaradzić, ojcem ich będzie Ojciec, który jest w Niebiesiech.»

—

Znaczenie przeszłej Zagadki:

*O kowita.*

—

---

Pismo to wychodzi trzy razy wtydzień to jest, w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiej po południu.— Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocho i Schreibera.

---

*W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.*